

Socjotechnika na dzika. O ukrytych intencjach specustawy ASF

Wbrew apelom naukowców, przyrodników, weterynarzy, wirusologów i organizacji ekologicznych, specustawa ASF została przegłosowana przez Senat i podpisana przez Prezydenta Andrzeja Dudę. Celem oficjalnym jest oczywiście poradzenie sobie z wirusem afrykańskiego pomoru świń. Jednak Lex Ardanowski, jak nazywana jest ta ustawa od nazwiska jej inicjatora – ministra rolnictwa, Jana Krzysztofa Ardanowskiego, to nic innego, jak narzędzie do uskuteczniania starożytnej strategii władzy – *divide et impera*, czyli dziel i rządź.

Historia choroby



ASF (z ang. *African swine fever*, dosłownie: afrykańska gorączka świń), to wirus, który w 1921 r. zainfekował świnię sprowadzoną z Europy do Kenii. Świnię ze starego kontynentu inaczej niż afrykańskie guźce nie były odporne na chorobę, której cząstki występują obficie w ślinie, kale, moczu i krwi zainfekowanego zwierzęcia. Od końca lat 50. XX w. wirus zbierał zniwo na Półwyspie Iberyjskim. Dopiero od 1998 r. w Portugalii, a od 1999 r. w Hiszpanii nie odnotowano nowych ognisk. Podstawową metodą była rygorystycznie stosowana bioasekuracja, czyli bezwzględne wprowadzenie zabezpieczeń w hodowlach: grodzień chlewni, dezynfekcji, odzieży ochronnej, ograniczeń wstępu, zabezpieczeń przed gryzoniami.

Do Polski ASF trafił przez Rosję i Białoruś z Gruzji, dokąd z kolei przyplłynął na statku ze wschodniej Afryki w 2007 r. Najprawdopodobniej w nielegalnie przewożonym, zamrożonym mięsie wieprzowym. Pierwszy polski przypadek ASF wykryto u świń w lutym 2014 r.

Dzik ofiarny

Mimo że doświadczenia innych krajów, jak i sugestie specjalistów co do środków zaradczych były jednoznaczne: przede wszystkim bioasekuracja, to w Polsce postanowiono wymyślić koło na nowo. Zabrano się za to lekceważąc głos naukowców i wbrew logice. Koło wyszło więc kanciaste, a zatem niefunkcjonalne, bezużyteczne i problematyczne. Choć przecież nawet na chłopski rozum, walka z wirusem przy pomocy strzelby, mogłaby wydać się irracjonalna.

Według polskich władz winny był dzik. Dlatego w ciągu 4 lat odstrzelono 1,5 miliona tych zwierząt. Apele ekspertów, że masowe polowania z nagonką spowodują szybsze rozprzestrzenianie się wirusa, trafiały w próżnię. Tak samo jak wyjaśnienia, że dzik jest w stanie przenieść wirus nie dalej niż kilka kilometrów, a minimalizowanie tej odległości jest sprzeczne z organizowaniem zbiorowych łowów. Przede wszystkim zaś zbywane były, wydawałoby się oczywiste wnioski, że to jednak człowiek odpowiedzialny jest za przenoszenie ASF na znaczne odległości i do samych chlewni. Potwierdzały to nagrania z polowań, na których zasady bioasekuracji były łamane nagminnie – wnętrzności chorych dzików walały się po lasach, a wirus na kołach samochodów i butach myśliwych przemierzał setki kilometrów. 10 milionów wydano jak dotąd na odstrzał dzików, brakuje zaś pieniędzy na nadzór inspekcji weterynaryjnych. Wynik? Na skontrolowanych przez NIK gospodarstwach aż 74% nie posiadało wymaganych zabezpieczeń bioasekuracyjnych.

Naukowcy tacy jak dr hab. Krzysztof Szmidt z Instytutu Badań Ssaków PAN, prof. Andrzej Elżanowski, zoolog, czy profesor nauk weterynaryjnych i autor książki o ASF, Zygmunt Pejsak, dowodzili wielokrotnie, że choć odstrzał redukcyjny bywa konieczny, to w bardzo konkretnych przypadkach i przy zachowaniu ściśle określonych zasad bioasekuracji, dlatego ważniejszy ich zdaniem jest nadzór bierny, czyli wyszukiwanie padłych dzików i ich jak najszybsza utylizacja. Tymczasem zgłaszane przypadki znalezienia dzika czekały czasem kilka, a nawet kilkanaście dni na podjęcie przez odpowiednie służby. Statystyki zaś są bezwzględne: ASF odnotowano w sześciu na dziesięć odnalezionych martwych dzikach, a tylko jeden na dwieście pięćdziesiąt odstrzelonych był nosicielem wirusa. Jak wygląda porównanie tych dwóch metod, jeśli chodzi o przeznaczone środki? 600 tysięcy złotych na nadzór bierny, przy wspomnianych już wyżej 10 milionach wydanych na polowania.

Jak dotąd nie odnotowano jednak obecności dzika w żadnej z zainfekowanych chlewni, więc można byłoby przypuszczać, że nawet bez specjalistycznej wiedzy łatwo zrozumieć, że głównym wektorem wirusa jest człowiek ignorujący zasady bezpieczeństwa. Roznosicielem szczególnie trudnym do zwalczania mogą być także inne organizmy, o czym pisał niedawno prof. dr hab. Bogusław Szewczyk, wirusolog z Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii Uniwersytetu Gdańskiego i Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, polski ekspert nadzwyczajnej komisji powołanej przez Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności (EFSA) Unii Europejskiej, najważniejszej organizacji europejskiej kontrolującej jakość żywności:

A priori zakłada się, że bezpośredni kontakt między zwierzętami (włączając tutaj też człowieka jako ogniwo pośrednie) jest głównym źródłem zakażenia. Jednak w miejscach endemicznego występowania ASF, w krajach o temperaturach trochę wyższych niż nasze, takim wektorem są głównie kleszcze miękkie. Jeśli w naszym regionie klimatycznym jest jakiś wektor podobnego rodzaju (dotychczas niezdefiniowany), to żadne, nawet 10-metrowe płoty go nie zatrzymają. A kandydatów mogących przenosić ASF jest wiele: są to niektóre muchówki odżywiające się krwią zwierząt tzw. kuczmany, strzyżaki (popularnie zwane muchami jelenimi), które masowo pojawiły się u nas w związku ze zmianami klimatycznymi i obrzeżki czyli europejskie kleszcze miękkie.

Dziwne jest to, że odpowiednie ministerstwa nie kierują środkami finansowymi na badania potencjalnych wektorów, chociaż to właśnie mogłoby być droga prowadząca do ograniczenia ASF.

Jaką więc powinniśmy przyjąć strategię powstrzymania ekspansji ASF? Uważam, że w obecnej sytuacji, tylko rygorystyczne przestrzeganie przepisów sanitarnych, stosowanie szybkich nowoczesnych metod diagnostycznych i zrozumienie zasad redukcji ryzyka przenoszenia wirusa przez ludzi (a więc m.in. przez lekarzy weterynarii, właścicieli ferm i ich pracowników, producentów i dystrybutorów paszy, ale również przez leśników i myśliwych – szczególnie po polowaniach i pokotach) może doprowadzić do ograniczenia tej groźnej wirusowej choroby. Masowe wybijanie dzików na pewno tego nie załatwi.¹

Inne zdanie miał Jan Krzysztof Ardanowski, który pod koniec 2018 r. zasugerował w programie telewizyjnym, że należałoby wybić wszystkie dziki. W tym czasie Ministerstwo Środowiska i Ministerstwo Rolnictwa naciskało na Polski Związek Łowiecki, by podjąć radykalne kroki, mające doprowadzić do depopulacji dzików w Polsce. Kiedy plany wyszły na jaw, przez Polskę przetoczyła się fala protestów. Pod petycją przeciwko proponowanym rozwiązaniom znalazło się ponad 350 tysięcy podpisów, a apele do polityków wysłało ponad 180 tysięcy osób. Politycy, przynajmniej oficjalnie, zaczęli się wycofywać z przyjętych strategii. Ale polowania trwały nadal. Już wcześniej, za Jana Szyszki, zdjęty został okres ochronny dzików. Za rządów kolejnego ministra środowiska, Henryka Kowalczyka, pojawiały się nagrania z tajnych spotkań, na których podnoszono kwestię używania noktowizorów i tłumików. Polować więc można było na dziki cały rok. W dzień i w nocy.

Dzika polityka



Wynik głosowania w Senacie nad specustawą ASF. Ustawa przegłosowana jednym głosem. Screen ze strony senat.gov.pl

Dlaczego metody, które przez kilka lat okazywały się nie tylko nieskuteczne, ale wręcz

rozprzestrzeniające ASF, wciąż były forsowane i intensyfikowane? Minister Ardanowski musiał się postarać, ponieważ pod koniec 2018 r. w wyborach samorządowych w siłę urósł PSL, zdobywając kilkunastoprocentowe poparcie. Potrzebne były spektakularne działania, żeby odbić głosy rolników. Wirus na początku 2019 r. jeszcze nie przekroczył linii Wisły i był obecny tylko na wschodniej ścianie Polski, ale zachodnia Polska, a szczególnie wielkopolskie zagłębie chlewni było poważnie zaniepokojone. Polowania były więc kontynuowane. Również w strefach zagrożeń ASF z łamaniem zasad bioasekuracji. Efekt? Po kilku miesiącach wirus przekroczył linię Wisły i znalazł się pod zachodnią granicą Polski w województwie lubuskim. Bilans czterech lat strzelania do dzików był przerażający. Z trzech ognisk ASF w 2015 r. zrobiło się 263. Konieczne więc były kolejne efektowne ruchy.

Tak powstała specustawa ASF, dzieło Jana Krzysztofa Ardanowskiego, która wprowadziła szereg rozwiązań budzących ogromne kontrowersje, a więc głośnych i zapewniających zainteresowanie mediów. A oto przede wszystkim chodziło. Dodatkowo wykorzystano emocjonalną narrację militarną, na którą Polacy wszystkich opcji poglądowych są bardzo wyczuleni. Jedni ją w mig podchwytyją, inni się nią oburzają. Obojętnych brak. Politycy mówili o „wojnie totalnej z ASF”, a wojna, jak stwierdzali śmiertelnie poważnie, wymaga ofiar i poświęceń. Stąd wykorzystanie wojska, policji, tłumików, a przede wszystkim pierwszeństwo myśliwych w korzystaniu z lasów oraz pól. Przebywanie na tym samym terenie według Lex Ardanowski może być odczytane jako przestępstwo i grozi karą pozbawienia wolności do roku. Nie chodzi tu jednak, jakby można było pomyśleć, o polowania sanitarne, czyli te w ramach których walczy się z epidemiami i zagrożeniami wirusowymi. Regulacje prawne w tym wypadku są już bowiem ustalone od dawna. Teraz przywileje dla myśliwych mają dotyczyć wszystkich polowań, również rekreacyjnych i dewizowych, czyli dochodowej turystyki łowieckiej dla bogatych myśliwych z zagranicy. Przeciwno tym rozwiązaniom zaczęły protestować ruchy antyłowieckie, które dotąd dostarczały mnóstwo cennych dowodów na problem ze stosowaniem bioasekuracji przez myśliwych.

Myśliwi z kolei odpowiadali historiami o niebezpiecznych ekoterrorystach, utrudniających polowania, choć sami mieli wiele zastrzeżeń do specustawy ASF. Nawet senator PiS i myśliwy, Józef Zając, mówił, że używanie tłumików i zaprzęganie do polowań wojska i policji, sprzeczne jest z etyką łowiecką. Znacznie większym problemem dla myśliwych, będących zrzeszonych w związku finansowanym ze składek członków, jest jednak zapis, który zmienia zasadę wyboru przewodniczącego Zarządu Głównego PZŁ, dotąd wybieranego przez Naczelną Radę Łowiecką. Teraz wyboru dokonywać ma minister środowiska w uzgodnieniu z ministrem rolnictwa, bez jakiegokolwiek udziału rady. Upolitycznienie może wynikać z chęci trzymania w szachu PZŁ, ponieważ część środowiska myśliwych protestowała przeciwko masowemu odstrzałom dzików już w styczniu 2019 r.

Środowisko hodowców, co zrozumiałe, jest w panice, więc zdecydowane i radykalne ruchy ministra rolnictwa przemawiają do nich, szczególnie gdy podawane w retoryce wojennej. Minister Ardanowski jako wódz i obrońca. Ale mali hodowcy mają wątpliwości. I też trudno się im dziwić, bo inaczej niż magnatów świńskiego biznesu, nie stać ich na wprowadzanie wymaganych zabezpieczeń sanitarnych, zaś na stuprocentowe zwroty nie mogą liczyć. Dodatkowo na gminy i samorządy ustawa nakłada obowiązek ponoszenia kosztów wygradzeń dróg, żeby zatrzymać przemieszczające się dziki, co nazywane jest, nie wiadomo dlaczego, bioasekuracją.



Raport NIK: 74% gospodarstw nie realizowało programu bioasekuracji.

Działanie władz: Zmniejszenie dofinansowań na bioasekurację i masowy odstrzał.

Efekt: ASF także w zachodniej Polsce.



**SPECUSTAWA ASF
DO ZMIANY!**

Mamy więc trójkąt tragiczny konfliktów. Ekolodzy, myśliwi i rolnicy, a w środku, jak puszcza Pandory – efektowna ustawa z wojną totalną przeciwko dzikom, która w najlepszym razie sprawy ASF nie rozwiąże, a najprawdopodobniej spowoduje rozprzestrzenienie wirusa na całą Polskę, każde województwo. W sporze między tymi grupami społecznymi umykają najważniejsze kwestie: bioasekuracji i nadzoru biernego. Nie mówiąc już o konieczności wprowadzenia rozwiązań systemowych takich jak: zakaz dokarmiania dzikich zwierząt czy przywrócenia okresu ochronnego dzików, a więc zakazu polowań na ciężarne lochy i prowadzące młode.

Istnieje jeszcze jedna perspektywa pomijana także przez organizacje ekologiczne ze względów strategicznych i kompromisowych: kwestionowanie masowego chowu świń w ogóle. Zarówno ze względów etycznych, jak i środowiskowych w czasach zagrożeń klimatycznych. Napomknął o tym w wywiadzie na łamach Miesięcznika Dzikie Życie Andrzej Elżanowski w numerze poświęconym dzikom i ASF w lutym 2019 r.² Dosadniej wyraził to filozof i aktywista, dr Dariusz Gzyra, komentując protest przeciwko specustawie ASF pod Sejmem, 14 stycznia 2020 r.:

Powodem masowego zabijania dzików jest ochrona procesu masowego zabijania świń i czerpania z tego ogromnych zysków. Tysiącami zabija się dziki, ponieważ ich choroba jest przeszkodą w rutynowym, sprawnym, efektywnym procesie masowej rzezi świń i handlu mięsem (...) Problem z ASF pokazuje jak na dłoni działanie kołowrotu krzywdy i śmierci, i nikt mnie nie przekona, że kultura, która to dopuszcza, nie jest zdeprawowana, a płacenie w kasie marketu za martwe świnię da się łatwo usprawiedliwić. Jeśli szukamy rozwiązań systemowych i chcemy je wybrać po trzeźwej ocenie sytuacji, nie powinniśmy rozdzielać kwestii eksploatacji zwierząt dla mięsa (świń) od problemu kaleczenia zwierząt i odbierania im życia w ramach myślistwa (dziki). Dziki zabija się, żeby zabijać świnię.³

Władza, jakby powiedziała młodzież, *umie znakomicie w inżynierię społeczną*, której zadaniem według definicji jest oddziaływanie na reprezentantów trzech kategorii społecznych: tych, których się już kontroluje (twardy elektorat), tych, których pragnie się kontrolować (myśliwi, rolnicy) oraz tych, którzy przeszkadzają w sprawowaniu władzy (spora część społeczeństwa, ekolodzy, przyrodniczy). Nie ma wątpliwości, że władza z Janem Krzysztofem Ardanowskim ma świadomość, że

Socjotechnika na dzika. O ukrytych intencjach specustawy ASF

specustawa ASF nie rozwiąże problemu wirusa w Polsce. Rozumieją doskonale, że przez 5 lat pogorszyli tylko sytuację. Odpowiadają za ten bałagan z ASF, dlatego zależy im na dzieleniu społeczeństwa, skłócaniu poszczególnych grup, różnymi niezwiązanymi z ASF zapisami o korzystaniu z lasów, wyborze przewodniczącego PZŁ, a pomijaniu istotnych kwestii rzeczywistej bioasekuracji, nadzoru biernego czy stuprocentowych zwrotów kosztów zabezpieczeń sanitarnych dla rolników, szczególnie z małych gospodarstw. Władza zdaje sobie sprawę, że rozwiązanie problemu ASF to prawdopodobnie kwestia dziesięcioleci, jak to miało miejsce na Półwyspie Iberyjskim, bo problem jest bardzo złożony i wybicie nawet wszystkich dzików tu nie pomoże. Ta ustawa to tylko gra na czas, manipulacja dla zysku wyborczego. „Po nas choćby potop”, jak mawiała ponoć Madame de Pompadour, kochanka Ludwika XV, którego wnuk został zdetronizowany i zdekapitowany. Niestety najbardziej z powodu nowej ustawy ucierpi oczywiście dzika przyroda, dopiero w konsekwencji odczujemy to my wszyscy, z władzą włącznie, co nie jest jednak nijak pocieszające.

Alan Weiss

Przypisy:

1. naukadlaprzyrody.pl/2019/01/17/dziki-a-zwalczanie-asf-perspektywa-wirusologa
2. Wydanie zawiera aż 7 tekstów na temat sytuacji dzików: dzikiezycie.pl/archiwum/2019/luty-2019.
3. facebook.com/DariuszGzyra/photos/a.1827289760905349/2227598080874513/?type=3&theater